



H. PAUL
HONSINGER

MAN OF WAR

II

HONOR
TO MY

WYDAWNICTWO
STARSHIP



H. PAUL
HONSINGER

MAN
— OF —
WAR



HONOR
TO MY





Trylogia **Man of War** H. Paula Honsingera:

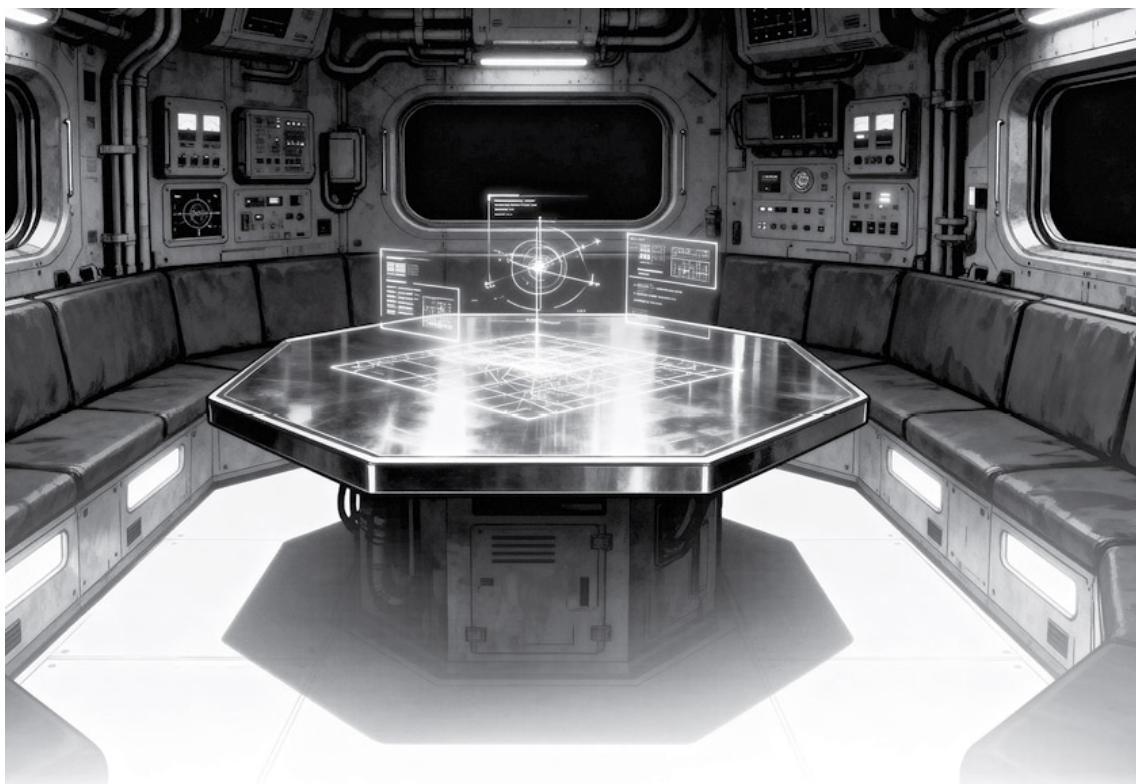
To Honor You Call Us (Wezwał nas honor)

For Honor We Stand (Honor to my)

Brothers In Valor (Bracia w chwale)

Mojej najdroższej żonie Kathleen. Jesteś moją inspiracją i radością, moim przyjacielem i towarzyszem, bezpieczną przystanią i miłością. W każdy dzień wnosisz światło, w każdą godzinę błogosławieństwo i szczęście w każdą minutę. Jeśli moja twórczość to płomień, Ty jesteś iskrą, która go roznieca. Bez Ciebie byłaby tylko ciemność.

Lake Havasu City, Arizona



NOTA OD AUTORA

Aby ułatwić lekturę wszystkim katom, młodym i innym żółtodziobom nieznającym terminologii i slangu stosowanych w Marynarce Kosmicznej Unii, na końcu tego tomu umieszczono słownik. Zawiera on większość skrótów, odnośników i wyjaśnień dotyczących pojęć, które możecie napotkać na kartach tej książki.





ROZDZIAŁ 1

Godzina 5.27 Z, 15 marca 2315

Komandor porucznik Max Robichaux, dowódca USS „Cumberland”, niszczyciela należącego do Marynarki Kosmicznej Unii, miał kłopot. Nie był to kłopot z gatunku tych, które powodują „skopanie tyłka” przez wiceadmirala Hornmeyera. Nie był to także kłopot, który mógłby zaprowadzić młodego oficera przed sąd wojenny i spowodować skazanie go na dożywocie w karnej kolonii na Europie, szóstym księżycu Jowisza.

Kłopot ten zaliczał się do kategorii takich, które mogły mieć śmiertelne konsekwencje. Nie tylko dla Maxa, ale także dla jego załogi.

Życie dwustu piętnastu mężczyzn i chłopców znajdujących się na pokładzie „Cumberlanda” było w rękach dwudziestoosmioletniego dowódcy. Miał około trzydziestu minut na wyciągnięcie jakiegoś asa z rękawa, w przeciwnym wypadku mógł zacząć przygotowywać się na spotkanie z wiecznością w zimnej, czarnej przestrzeni tysiąc lat świetlnych od domu.

Wyświetlacz taktyczny na konsoli Maxa w bojowym centrum informacyjnym „Cumberlanda” nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Pokazywał trzy okręty, tworzące długi trójkąt i mknące przez system Mengis z prędkością równą połowie c. Wierzchołek tego trójkąta tworzył okręt Maxa, niszczyciel klasy Khyber. Był to szybki, doskonale wyposażony i, jak na swoje rozmiary, mocno uzbrojony okręt. Uciekał, walcząc o życie.

Pozostałe dwa, znajdujące się około pięćdziesięciu tysięcy kilometrów za nim i około siedmiu tysięcy kilometrów jeden od drugiego, były jednostkami wroga. Ich załogi stanowili Krag, obcy, potomkowie gryzoni, ponad jedenaście milionów lat temu przeniesionych z niewiadomych przyczyn wraz z innymi gatunkami z Ziemi na odległą planetę. Od ponad trzydziestu lat Krag prowadzili wyniszczającą wojnę przeciw ludzkości, wojnę, którą – przy nieświadomości większości społeczeństwa ludzi, a nawet ogromnej części Marynarki Wojennej – powoli, lecz sukcesywnie wygrywali.

Pod oznaczeniami H1 i H2 przy każdej z ikon reprezentujących okręty nieprzyjaciela pojawił się opis: KRAG KRK CRUSTACEAN, wskazujący, że jednostki to krążowniki klasy Crustacean. Sam typ okrętów oznaczał, że są one zdecydowanie większe i potężniej uzbrojone niż jakikolwiek

niszczyciel. Wywiad Marynarki, nadając im tę właśnie nazwę kodową, całkiem nieźle opisał ich charakterystykę. Były to duże, potężnie uzbrojone i opancerzone okręty prosto ze stoczni, wyposażone w najnowsze silniki, deflektory, systemy obrony punktowej i inny arsenał. Słowem, szczyt wojennej myśli technicznej przeciwnika. Przy spotkaniu z jednym tego typu okrętem szanse „Cumberlanda” były bardzo niewielkie, jednak przy dwóch komputerowy algorytm oceny sytuacji taktycznej stwierdzał, że „stosunek sił zdecydowanie sprzyja H1 i H2”.

Bez jaj.

Komputer ocenił prawdopodobieństwo przetrwania przez niszczyciel spotkania na jeden do siedmiu tysięcy ośmiuset dwudziestu pięciu.

Przynajmniej mamy jakąś szansę.

– Przeciwnik nadal znajduje się na naszej szóstej i zmniejsza dystans – powiedział dwadzieścia minut później młodszy porucznik Bartoli z sekcji operacyjnej. – W tej chwili odległość wynosi trzydzieści cztery tysiące kills. Tempo zbliżania się to siedemset siedemdziesiąt trzy kilometry na minutę.

Ważniejsze od tego, co Bartoli powiedział, było to, czego nie dodał, a o czym wiedzieli wszyscy w BCI: takie tempo zbliżania oznaczało wyrok śmierci. Trafiony i uszkodzony zaraz po skoku „Cumberland” przy prędkościach podświetlnych nie miał już przewagi prędkości nad jednostkami Krag. Teraz to one górowały nad teoretycznie szybszym niszczycielem. W rezultacie wkrótce miały zbliżyć się na odległość dwudziestu siedmiu tysięcy dwustu pięćdziesięciu trzech kilometrów (ładna okrągła liczba w systemie Krag) i każdy z nich będzie mógł odpalić salwę sześciu rakiet typu Foxhound.

Choć wspaniałe systemy obrony punktowej w połączeniu z manewrami mogły pozwolić „Cumberlandowi” zniszczyć, ominąć, wprowadzić w błąd

i uniknąć ośmiu do dziewięciu foxhoundów jednocześnie, dwanaście to było jednak za dużo. Wystarczyłoby, że przedarłby się tylko jeden pocisk i zdetonował swoją prawie stutrzykilotonową głowicę termonuklearną, a „Cumberland” wraz z załogą – stanowiącą dla Maxa niemalże rodzinę – znikłby natychmiast w oślepiającym błysku, pozostawiając po sobie nie więcej niż jedną cząsteczkę jako dowód, że kiedykolwiek istniał.

Max potrząsnął głową.

Nie dziś. Dziś nie jest dobry dzień na umieranie.

Nieświadomie napinając mięśnie i zaciskając szczęki, kapitan zbliżył swój fotel do konsoli i kolejny raz spojrzął na wyświetlacz taktyczny. Dostosował skalę tak, by widzieć wszystko w promieniu jednej jednostki astronomicznej od okrętu. Nic.

Zmienił zasięg do pięciu JA. Nadal nic. Dziesięć JA. Uśmiechnął się. Przesunął dłoń na panel komunikacyjny i wcisnął przycisk połączenia głosowego.

– Sekcja techniczna. Mówi Brown – nienaganny angielski akcent szefa sekcji technicznej zawsze działał na Maxa uspokajająco.

– Wernher, powiedziałaś, że napęd kompresyjny zdechł, ale czy miałaś na myśli, że nie mamy go całkowicie, czy też, że jest „nieдоступny dla wysokiego faktora c na długich dystansach”?

Z drugiej strony rozległo się chrząknięcie, a potem głos brzmiący tak, jakby należał do mieszkańca Kentu:

– Chce pan wiedzieć, czy napęd kompresyjny jest całkowicie unieruchomiony? Nie wnikając w sposób wyrażenia pytania, zrozumiałem jego znaczenie, sir. Chce pan wiedzieć, czy dysponujemy jakimikolwiek możliwościami poruszania się z nadświatłą, nieważne, z jakimi ograniczeniami. Zakładam, mój złotousty dowódco, że to miał pan na myśli.

– Chcę dotrzeć do tego gazowego giganta, Mengisa VI – odparł Max. – To tylko siedem jednostek stąd.

Siedmiokrotna odległość między Ziemią a Słońcem. Tylko około miliarda kilometrów.

Drobnostka.

No, nie bądź taki, Wernher!

– Myśli pan o wskoczeniu w górne warstwy atmosfery i ukryciu okrętu w wyładowaniach elektrycznych z burz?

– Właśnie tak.

– Ale zgodnie z tym, co twierdzą operacyjni, ten manewr pozwala nam kupić około czterech godzin. Co pan na tym zyskuje?

– Około czterech godzin.

– O! – Pięć sekund przerwy. Brown prawdopodobnie przeglądał wyświetlacz taktyczny na konsoli. – Rozumiem.

Tak, Wernher, naprawdę jest aż tak źle.

– A więc?

Znów cisza. Inżynier myślał.

– Sir, nie muszę panu mówić, że napęd kompresyjny został poważnie uszkodzony, gdy zostaliśmy trafieni w sekcję rufową...

Proszę, niech będzie jakieś „ale”.

– Ale wydaje mi się, że mógłbym go uruchomić, w bardzo ograniczonym zakresie i na bardzo krótko. Wydaje mi się, że przy naruszeniu około stu pięćdziesięciu punktów regulaminu i instrukcji bezpieczeństwa byłbym w stanie dać panu dziesięć c na sześć minut, co pozwoliłoby nam się dostać tam, gdzie pan chce.

– Doskonale. – *Życie. Przynajmniej jeszcze przez cztery godziny.* – Podpiszę milion instrukcji, chociaż nie cierpię pisaniny, i zalaminuję je

w złoto, jeśli dostarczysz mnie na tę planetę. A, Wernher, jeśli już uruchomimy napęd kompresyjny...

– Obawiam się, że nic z tego, kapitanie. Mógłbym dociągnąć nas do punktu skoku, ale nic poza tym. Główny przekaźnik napędu skokowego został zniszczony, a na tak małym okręcie nie ma zapasowego. Zanim pan o to spyta, od razu dopowiem: tak, moi ludzie są w stanie zbudować go samodzielnie z części zapasowych, ale jest to cholernie pracochłonne i wymaga co najmniej dwudziestu czterech godzin, o ile nie trzydziestu sześciu.

– Rozumiem. W takim razie zabierz nas tylko do tego gazowego giganta. Rób, co musisz, i daj mi znać, gdy będziesz gotów.

– Aye, sir. Proszę dać mi pięć minut.

– Ja dałbym ci tyle czasu, ile tylko zapragniesz, Wernher. Jednak Krag dają ci dokładnie pięć minut – Max spojrzął na wyświetlacz taktyczny – i czterdzieści siedem sekund. Twoja herbatka będzie musiała poczekać.

– Rozumiem. Nie ma sprawy, babeczki dopiero stygną. Brown, koniec przekazu.

Max nazywał szefa inżynierów „Wernher” ze względu na to, że jego imię i nazwisko, Vaughn Brown, przypominało brzmieniem „von Braun”, nazwisko genialnego niemiecko-amerykańskiego konstruktora rakiet. Robichaux nazywał więc Browna imieniem von Brauna, co było z jednej strony żartem, ale także wyrazem ogromnego uznania dla technicznych zdolności inżyniera.

– No cóż, ZDO – powiedział Max do mężczyzny siedzącego po jego prawej stronie – co będziemy robić, gdy dostaniemy się na gazowego giganta, oprócz wypicia earl greya z cytrynką i babeczkami u szefa służby technicznej?

Mężczyzna siedzący po prawej stronie Maxa był zagorzałym zwolennikiem kawy. Urodzony w Brazylii na Ziemi porucznik marynarki Eduardo DeCosta, lat dwadzieścia trzy, nowy zastępca dowódcy „Cumberlanda”, zajął miejsce świętej pamięci Teksańczyka, Rogera Garcii, który zginął kilka tygodni wcześniej w bitwie o Pfelung. Jeszcze tydzień temu DeCosta był błyskotliwym oficerem wydziału operacyjnego na pancerniku „Hidalgo”. Teraz pełnił funkcję ZDO u Maxa.

Świeżo promowany młody oficer odkrywał właśnie, że Galaktyka widziana z perspektywy pokoju wsparcia wydziału operacyjnego ogromnego pancernika i Galaktyka oglądana ze stacji bojowej ZDO niszczyciela w trakcie akcji to dwa zupełnie różne światy.

Gdy tylko dowiedział się, jaki jest plan skipera, DeCosta otworzył bazę danych dotyczącą planety docelowej i w momencie, gdy Max zadawał pytanie, już pracował nad rozwiązaniem.

– Planeta Mengis VI, szósta w systemie składającym się z dwunastu planet. Jeden i osiemdziesiąt pięć setnych masy Jowisza, osiem głównych księżyców, żaden z nich nie jest zamieszkały, niezliczone ilości mniejszych, z których większość to przechwycone asteroidy, widoczny system pierścieni, rozległe i bardzo silne pole magnetyczne, skład chemiczny: głównie kompozycja wodoru i helu ze standardowymi dla gazowego giganta pierwiastkami śladowymi, typowa dynamika atmosferyczna z wyraźnymi chmurami, skrajnymi turbulencjami, gwałtownymi wyładowaniami elektrycznymi, kilka warstw chmur amoniakowych, generalnie typowy gazowy gigant, jak Jowisz czy Epsilon Eridani V na sterydach.

- Nie różnią się między sobą w różnych systemach, prawda?
- Nie, sir.
- Co nam to daje?

– No cóż, wydaje mi się, że przynajmniej na krótką metę możemy schować się w pokrywę chmur w rejonie wyższej niż normalna aktywności elektrycznej. Ukryjemy naszą masę i sygnaturę EM, dzięki maskowaniu termalnemu nie będziemy świecić jako gorący punkt w chłodnej atmosferze. Panuje tam temperatura około stu sześćdziesięciu kelwinów, może nie jest tak zimno jak tutaj, ale to i tak tylko dwadzieścia pięć stopni więcej niż temperatura ciekłego azotu.

– Racja. A teraz pomyślmy z perspektywy Krag. Gdy wejdą na orbitę około dwóch godzin po nas, co będą wiedzieć? Co zrobią?

DeCosta zastanawiał się kilka sekund.

– Nie ma sposobu, by zatrzeć ślady, więc będą w przybliżeniu wiedzieli, gdzie jesteśmy. Wprawdzie nie na tyle dokładnie, by wycelować w to miejsce broń, ale dość precyzyjnie, żeby wiedzieć, gdzie się zasadzić i czekać na nas. Gdybym był na ich miejscu, dokonałbym klasycznego przechwycenia wysoko-nisko. Robią to w ten sam sposób co my: parkują jeden okręt na niskiej orbicie, tuż nad miejscem, gdzie się nas spodziewają, i drugi na wysokiej, aby odciąć nam drogę, jeśli będziemy próbowali się wyslizgnąć.

– Racja. Też tak myślę. Ale skoro już schowamy się w chmurach, czemu nie poczołgać się w ich pokrywie i wyskoczyć, gdy będziemy już wystarczająco daleko?

– To nie zadziała, sir. Tłumienie sygnatury termicznej głównego napędu podświetlnego zamaskuje pracę samego napędu. To świetnie działa w przestrzeni, ale w atmosferze planetarnej pracujący napęd ogrzeje otaczające gazy atmosferyczne i zostawi gorący ślad, łatwy do wyśledzenia w podczerwieni.

– A co z wyslizgnięciem się na dyszach manewrowych?

– Zdecydowanie za wolno, sir. Tam na dole będzie otaczać nas gęsta atmosfera. Na tych małych dyszkach nie osiągniemy dużej prędkości. Mamy tylko cztery godziny i nie odlecimy wystarczająco daleko. Zyskamy jakieś... dwanaście stopni od wektora przechwycenia, co przekłada się na siedem, osiem sekund, zanim nas odparują.

– A jeśli zawiśniemy, nie robiąc nic więcej?

– Około dwóch godzin możemy przesiedzieć w ukryciu termalnym, później nasz zbiornik cieplny się zapełni i będziemy musieli go opróżnić. Oczywiście, gdy to zrobimy, zdradzimy nasze położenie. Nawet jeśli wysuniemy tylko radiatory osłonięte naszą sylwetką, i tak stworzymy w atmosferze planety gorącą plamę, która z orbity będzie wyglądać jak śnieżna gałka na kupie węgla. Jeśli nie opróżnimy zbiornika, ulegnie on uszkodzeniu, zdradzając naszą pozycję i przy okazji niszcząc połowę okrętu. Tak czy inaczej, wyślą nas do diabła.

Max pokiwał głową. Tok rozumowania zastępcy był identyczny z jego własnym.

– A jeśli Wernher odpuści sobie herbatkę, naprawi napędy i znów będziemy mieli przewagę prędkości nad krążownikami?

– Nadal przegramy – odparł DeCosta. – Nawet przy lepszym o dwadzieścia trzy procent przyspieszeniu i wyższej o siedem procent prędkości maksymalnej, geometria przechwycenia i fizyka działają przeciw nam. Krążownik na wysokiej orbicie znajdzie się praktycznie poza zasięgiem pola grawitacyjnego i będzie miał prędkość orbitalną. To da mu ogromną przewagę, zanim nawet zacznie się wyścig. Jeśli spróbujemy uciec, może odciąć nam drogę i zniszczyć „Cumberland”, zanim rozwiniemy wystarczającą prędkość.

– A jeśli spróbujemy szczęścia w pojedynku jeden na jednego z okrętem na niższej orbicie?

– Bez szans. Podstawowa mechanika orbitalna. Z powodu podobieństwa wartości energii kinetycznej łatwiej jest przemieścić się z wyższej orbity na niższą w tej samej płaszczyźnie, niż wbić się na niską orbitę z wysokich partii atmosfery, gdzie będziemy się znajdować. Krążownik z wysokiej zdąży spaść na pomoc drugiemu, zanim się wzniesiemy.

– W porządku, rozpoznaliśmy gruntownie problem. Na jego rozwiązanie mamy około czterech godzin. Proszę dołączyć do Kasparowa i jego ludzi. Ich wiedza czyni ich najbliższym odpowiednikiem planetologów, jakim dysponujemy. Chcę, aby stał się pan ekspertem od Mengisa VI i jego warunków środowiskowych. Chcę znać grunt, na którym przyjdzie mi walczyć. Ja w tym czasie poszukam czegoś na własną rękę.

DeCosta wstał od konsoli, podszedł do stanowiska sensorowców i przyciszonym głosem zaczął rozmawiać z porucznikiem Kasparowem. Przeglądali ekran za ekranem, najwyraźniej przebijając się przez gąszcz informacji. Kasparow rozmawiał także ze swoim tylnym pokojem, by uzyskać wiadomości i rady od specjalistów, którzy wspierali go na co dzień. W tym samym czasie Max gromadził dane na temat parametrów lotu i oprogramowania rakiety przeciwookrętowej Talon, głównej broni „Cumberlanda”.

Kilka minut później zabrzączał komunikator Maxa.

– Panie kapitanie, tu sekcja techniczna. – To był Brown. Jego głos zdradzał niepokój. – Napęd kompresyjny jest gotowy. Proszę pamiętać, że interfejs sterowania napędem, znajdujący się na konsoli manewrowej, działa w tej chwili tylko zero-jedynkowo, więc nie ma możliwości regulowania prędkości z BCI.

– Zrozumiałem. Damy radę. Doskonała robota, Wernher. Dziękuję. BCI, koniec przekazu.

Spojrzał na zastępcę.

– ZDO, proszę zabrać nas na Mengisa VI.

– Aye, sir. – DeCosta wrócił na swoje miejsce, gdy tylko Brown powiedział, że napęd działa. – Manewry, kurs na Mengisa VI, napęd kompresyjny, przygotować się do odpalenia na moją komendę – nakazał DeCosta. – Kontrola deflektorów, przednie na pełną moc, boczne i tylne zgodnie z kursem.

Obaj mężczyźni potwierdzili polecenia.

– Obliczenia skończone – zameldował sternik prawie natychmiast. Wyzначył kurs już pięć minut wcześniej i skonfigurował konsolę, by przeliczała go w stosunku do aktualnego położenia okrętu.

– Manewry, główny napęd podświetlony na luz. Napędy manewrowe na luz.

– Zeruję główny podświetlony i przerzucam na luz – odpowiedział sternik, taktownie uzupełniając niedopatrzenie ZDO. Na czele zespołu manewrowego stał starszy bosman sztabowy marynarki Claude LeBlanc, doświadczony podoficer, pod którego nadzorem pracowali trzej marynarze, bezpośrednio odpowiedzialni za ruch okrętu. Znani byli jako Przechył, Wznos i Napęd. Kilka ruchów ich dłoni na konsolach wprowadziło polecenie zastępcy w życie.

Na konsoli LeBlanca wskaźnik mocy w głównym napędzie podświetlonym opadł do zera, a światło statusu zmieniło kolor z zielonego, oznaczającego pracę urządzenia, na niebieski – luz.

Identycznie zmienił wygląd wskaźnik dysz manewrowych.

– Główny napęd podświetlony wyzerowany i w pozycji luz. Kurs utrzymywany jedynie przez systemy inercyjne.

– Przygotować się do uruchomienia napędu kompresyjnego. Faktor C sterowany jedynie z sekcji technicznej.

– Aye, sir – potwierdził LeBlanc. – Faktor C kontrolowany z sekcji technicznej. – Światło statusu napędu właśnie zmieniło kolor z czerwonego na pomarańczowy. – Napęd kompresyjny jest gotów do użycia, ale nie osiągnął parametrów nominalnych.

– Hotel Jeden i Hotel Dwa zbliżają się do granicy zasięgu swoich rakiet. Odpalili skanery celownicze – ogłosił Bartoli z operacyjnej. Nie potrafił ukryć napięcia w głosie. Po kilku sekundach dodał: – Skanery celownicze złapały nas w strumieniu. Ustalają pozycję.

– Dziś nas nie dopadną. Napęd kompresyjny... uruchomić – nakazał DeCosta.

– Uruchamiam – odparł LeBlanc. Dwa razy szybko klepnął w ramię obsługującego napędy.

– Fleishman, naprzód.

Marynarz przesunął manetki maksymalnie do przodu.

– Formuje się pole kompresyjne. Niestabilność w ściśniętej przestrzeni przed nami... kontrolowana ręcznie przez sekcję techniczną. Pole zaczyna nas napędzać. Prędkość zero przecinek sześć. Zero przecinek dziewięć.

Wszyscy zacisnęli zęby, gdy podczas przekraczania ściany Einsteina, czyli prędkości światła, rozległ się przeraźliwy zgrzyt.

– Okręt jest w nadświatłnej. Jeden przecinek trzy. Dwa. Sześć. Dziewięć. Pole zbliża się do equilibrium... Equilibrium osiągnięte. Pole jest stabilne na dziewięć przecinek osiem-pięć c. ETA do Mengisa VI to... pięć minut i czterdzieści sekund od... TERAZ.

– Zostawiamy Hotel Jeden i Dwa z tyłu. Odległość zwiększa się gwałtownie. Dwanaście milionów kilometrów. Osiemnaście milionów. Dwadzieścia cztery miliony. Znikły z sensorów.

– Bez obaw, operacyjny, za jakieś dwie godziny znów ich zobaczymy – powiedział Max.

– Dziękuję, sir. Bo powoli zaczynałem za nimi tęsknić – odpowiedział Bartoli normalnym już głosem.

– Wie pan, sir – powiedział DeCosta – kiedy dostałem ten przydział i przeczytałem o dodatkowym zestawie modulatorów fazy kompresji, pomyślałem sobie: „No i co z tego? Wielkie halo. Może oszczędzi nieco czasu między jednym a drugim punktem skoku, ale nie jest to jakaś zdecydowana przewaga taktyczna”. Teraz stało się dla mnie jasne, że to jednak jest wielkie halo. My to mamy, a Krag nie. Gdy odskoczyliśmy przy dziesięciu c, im pozostało albo wlec się na podświetlonej, albo grzać przy osiemdziesięciu czy stu c wewnątrz systemu gwiazdowego, co można porównać do jazdy samochodem z prędkością trzystu kilometrów na godzinę na zatłoczonym parkingu.

– Nie ma co gadać, okazało się przydatne – zgodził się Max. – Zawsze dobrze jest mieć jakąś zdolność, której nie ma przeciwnik. A teraz, wracając do naszego problemu, admirał Hornmeyer sprzedał mi pana jako wschodzącego geniusza taktycznego. Co więc pańskim zdaniem możemy w tej sytuacji zrobić?

– Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to znalezienie jakiegoś sposobu na wyrównanie szans. Czegóż, co da nam taktyczną przewagę i pozwoli walczyć z jednym okrętem naraz na korzystnych warunkach.

– Jak to zrobić?

– Nic mi nie przychodzi do głowy, sir.

– A co powiedział generał Konowałow tuż przed bitwą o Biełogorsk podczas wojny wschodnio-zachodniej?

– Poza: „O kurwa, jestem otoczony przez pół miliona Chińczyków”?

– Tak, poza tym.

Max uśmiechnął się, słysząc żart. To był dobry znak, zarówno dla młodego DeCosty, jak i dla reszty ludzi w BCI.

– Generał „Słup” Konowałow otoczony był przez około czterysta osiemdziesiąt pięć tysięcy Chińczyków. – Podając poprawną liczbę, Max spojrzał znacząco na DeCostę. – Jego siły liczyły zaś sto dziesięć tysięcy ludzi, przy czym należy pamiętać, że byli to głównie rezerwiści, obsady garnizonów, kierowcy ciężarówek, kucharze i urzędnicy. Mimo to zdołali zatrzymać siły nieprzyjaciela, składające się z pierwszoliniowych związków operacyjnych. Wytrzymali jedenaście dni, aż do przybycia połączonych sił amerykańsko-brytyjsko-niemieckich. Tak jak w przypadku Trafalgaru, Midway, Jutlandii, Maratonu czy Syriusza B i tuzina innych bitew, przetrzymanie tego ataku było punktem zwrotnym całej wojny.

DeCosta pokiwał głową.

– Czy Konowałow nie powiedział czegoś w stylu: „Użyjmy terenu do wyrównania szans”?

– Bardzo dobrze. Po rosyjsku brzmiało to ciut inaczej. Użyć terenu... Tak, ale my znajdujemy się w przestrzeni, a nie przy Kolei Transsyberyjskiej w pobliżu granicy chińskiej. Jakiego terenu możemy więc użyć?

– Cóż, sir, mamy do czynienia z gazowym gigantem typu jowiszowego. A to znaczy, że ma rozbudowany system księżyców, pierścieni, wszelkiego rodzaju szalone pola magnetyczne, efekty elektromagnetyczne, asteroidy trojańskie...

– Czy jest jakiś sposób, by uzyskać dzięki temu przewagę taktyczną?

– Będzie mnóstwo miejsc do ukrycia dla tak małego i łatwego do maskowania okrętu, jakim jest niszczyciel klasy Khyber, a także mnóstwo księżyców i zjawisk elektromagnetycznych, które czasowo zamaskują nasze manewry czy przygotowanie broni do użycia.

– Tak. Czy... – Maxowi wpadł do głowy pewien pomysł. – Czy przypadkiem choć jeden z tych księżyców nie jest wulkaniczny?

– Nawet nie bardzo przypadkiem, sir. Jeden z nich... – Zastępca nachylił się, dotknął kilka razy ekranu, by ściągnąć więcej danych. – To trzeci główny księżyc, ósmy od strony planety, jeśli będziemy liczyć także małe. Jest silnie wulkaniczny. Bardzo podobny do Io w Układzie Słonecznym, plujący siarką w przestrzeń.

Max klepnął się w kolano.

– No i mamy nasz teren. Jak go teraz użyjemy?

Odwrócił się z widocznym entuzjazmem w stronę konsoli uzbrojenia.

– Panie Levy, wydaje mi się, że przypominam sobie meldunek mówiący, iż krążowniki klasy Crustacean posiadają nowe możliwości obronne. Wystrzeliwiają jakiś sygnał w stronę naszych Talonów, a te schodzą na dziwne trajektorie. A przynajmniej robi to około sześćdziesiąt procent z nich. Dobrze pamiętam?

Podporucznik Menachem Levy dołączył do załogi okrętu zaledwie tydzień wcześniej. Miał dziewiętnaście lat, był zielony jak rzekotka drzewna i słabiutko znał procedury BCI, jednak Max mógł się założyć, że chłopak potrafiłby złożyć Talona z części zapasowych bez zaglądania do instrukcji. Młodzieniec znał oczywiście odpowiedź.

– Tak, sir, ma pan rację, jednak opracowaliśmy już i zainstalowaliśmy nakładkę na oprogramowanie, która powinna zmniejszyć prawdopodobieństwo do dziesięciu procent. Gdyby pytał pan o moje prywatne zdanie, powiedziałbym, że takie szacunki są dość powściągliwe. Moim zdaniem po zainstalowaniu nakładki środki obronne Krag nie będą miały żadnego wpływu na trajektorię rakiet.

– Dziękuję, poruczniku. Potrzebuję jeszcze jednej informacji. Czy Krag wiedzą, że wprowadziliśmy kontrę na ich środki obronne?

– Nie wiem, sir – powiedział przepaszająco młody oficer. – Nie otrzymuję takich informacji.

– Dziękuję.

Młody nie może wiedzieć wszystkiego, prawda.

Max zwrócił się w innym kierunku.

– Rozpoznanie. Panie Bhattacharyya, pan Levy nie dostaje tego typu informacji, ale pan tak. Proszę zacząć dostarczać mu te, które dotyczą uzbrojenia i środków obrony, a na jutro proszę przygotować pakiet starszych danych, które uzna pan za przydatne. Niech będzie gotów na szóstą zero zero.

W odpowiedzi na pytające spojrzenie dodał:

– I tak, panie Bhattacharyya, jutro o szóstej rano będzie pan nadal żył i dostarczy pan pakiet, a chłopak go przeczyta. Ja z kolei poczuję ogromny zawód, jeśli się pan nie wywiąże z zadania. Proszę traktować to jako pewnik. A teraz proszę mi powiedzieć, czy Krag wiedzą o nakładce programowej.

Podporucznik Bhattacharyya zastanawiał się przez chwilę.

– Nie widzę sposobu, w który mogliby się dowiedzieć, chyba że mamy jakiegoś kreta. Nakładka została wprowadzona około czterdziestu ośmiu godzin temu, a nic nie słyszałem o tym, aby w ciągu tego czasu ktoś użył Talona przeciw Crustaceanowi. Ponieważ to duże okręty, ludzie używają przeciw nim najczęściej Ravenów. Niewiele jest rzeczy zdolnych wytrzymać eksplozję półtoramegatonowej głowicy.

– Prawda. Maksymalna moc Talona wynosi sto pięćdziesiąt kiloton. To nie wykończy żadnego z tych drani. – Max przerwał, a jego usta ułożyły się w coś, co w BCI powoli zyskiwało określenie „uśmiech zwycięstwa”. – Chyba że trafi się gościa w punkt. W porządku. Mamy teren. Mamy broń. Mamy taktykę. Panie Levy, pan i ja mamy do napisania trochę oprogramowania raketowego.



– Sir, zaczynamy odbierać sygnał z ukrytego drona na orbicie – zameldował Bartoli. – Są spore zakłócenia i sygnał czasami się urywa, ale to, co odbieramy, wystarczy, by monitorować aktywność okrętów przeciwnika. Hotel Jeden i Dwa zajęły dokładnie te pozycje, których się pan spodziewał. Hotel Dwa jest na wymuszonej niskiej orbicie, tuż nad naszymi głowami, dwieście siedemdziesiąt siedem kills nad pokrywą chmur, a Hotel Jeden na wysokiej, ponad trzydzieści dwa tysiące kilometrów. Oba używają aktywnych sensorów, ale żaden nie może nas w obecnych warunkach wykryć. Wygląda na to, że chcą być pewni, iż wiemy o nich. Chcą, abyśmy tak siedzieli pod warstwą chmur, aż zostaniemy doprowadzeni do ostateczności. Oni zaś czują się bardzo pewnie.

– My także musimy nabrać pewności – powiedział Max. – Jeśli za szybko wykonamy ruch, szczurogębi mogą nie połknąć przynęty.

W tym momencie otworzyły się drzwi BCI i wszedł Ibrahim Sahin, szef służby zdrowia okrętu i, przynajmniej jeszcze przez kilka dni, tymczasowy ambasador oraz minister plenipotencjarny Unii przy Pfelung. Rasa wielkich, artystycznie uzdolnionych i wyjątkowo inteligentnych obcych, wywodzących się od ryb dwudysznych, w ostatnim czasie zawarła z ludźmi sojusz przeciw Krag.

Max podjął nietypową decyzję, przydzielając doktorowi nieograniczony dostęp do BCI po tym, jak jego doskonała znajomość psychiki obcych uchroniła okręt przed rozbiciem na atomy podczas bitwy o Pfelung. Zaraz za doktorem do pomieszczenia wślizgnął się Clouseau, wielki (zdaniem niektórych nawet tłusty), czarny kot, który kilka tygodni wcześniej przedostał się na okręt przez tubę załadowczą z frachtowca wiozącego kontrabandę dla Krag.

Ponieważ według starej marynarskiej tradycji pokładowe koty przynoszą szczęście, szczególnie czarne, a już najbardziej te, które same dostaną się na pokład, Clouseau stał się ulubieńcem wszystkich. Zaspokajano wszystkie jego kocie potrzeby, żył w komforcie, a nawet luksusie. Kot zachowywał się, jakby był władcą okrętu, co z jego kociej perspektywy było prawdą.

Doktor usiadł przy konsoli komodora, znajdującej się na wysepce dowódczej po lewej stronie stanowiska kapitana. Na większości okrętów konsoli tej używano niezwykle rzadko, w sytuacjach, gdy jednostkę wizytował wysoki rangą oficer i trzeba było posadzić go tak, aby miał ogólny przegląd sytuacji taktycznej oraz możliwość wysyłania i odbierania wiadomości, ale zarazem nie przeszkadzał w pracy dowódcy.

Na „Cumberlandzie” to miejsce nieoficjalnie stało się konsolą doktora Sahina, z której korzystał za każdym razem, gdy działo się coś interesującego, a on akurat nie miał pacjentów. Clouseau, jak to również było w zwyczaju, zajął miejsce obok niego na fotelu, na którym dzięki drobnej budowie ciała lekarza zostawało sporo przestrzeni nawet dla niemałych rozmiarów zwierzaka. Doktor udawał, że nie zauważa kota, a ten udawał, że nie dba o to. Ich więź była jednak doskonale widoczna.

– Jestem przeświadczony, że masz plan – powiedział doktor pewnym głosem.

– Nie, doktorze, idę na żywioł – odpowiedział Max tym samym tonem. – Oczywiście, że mam plan.

Sahin westchnął.

– Nie ma także żadnych wątpliwości co do tego, że jest on niezwykle skomplikowany, skrajnie ryzykowny, wymaga idealnej precyzji czasowej oraz opiera się na wprowadzaniu w błąd, kluczeniu, maskowaniu i tym podobnych zagrywkach.

- Faktycznie, co do tego nie ma wątpliwości.
- I nie zechciałbyś mi go zdradzić już teraz?
- Oczywiście, że nie. To popsułoby niespodziankę.
- Nie przyszło ci do głowy, że nie lubię niespodzianek?
- Nie przyszło ci do głowy, że ja je lubię? A to ja jestem kapitanem.

A poza tym przejazdka będzie dla ciebie przyjemniejsza, jeśli nie będziesz wiedział, co jest za następnym zakrętem.

– Cudowna filozofia, w rzeczy samej... jeśli chodzi o atrakcje w parku rozrywki.

Sahin, który nauczył się całkiem sprawnie obsługiwać konsolę, spojrzął na sytuację taktyczną na wyświetlaczu.

– Czemu okręty przeciwnika nie strzelają do nas? – spytał Maxa.

– Bo nie widzą nas za pomocą swoich sensorów.

– Jak to możliwe? Jesteśmy zaledwie kilkaset kilometrów od bliższego z nich. W zasadzie wystarczyłoby im porządna luneta.

– Nie widzą nas, bo siedzimy w najlepszej kryjówce całego systemu. Po pierwsze, w atmosferze tej planety mnóstwo jest wyładowań elektrycznych, piorunów podobnych do tych na Ziemi, ale kilkaset razy silniejszych. Po drugie, wyrzuty wulkaniczne, które jeden z księżyców tej planety wypływa w przestrzeń, wchodzi w interakcję z polem magnetycznym globu, tworząc fale Alfvéna. Jonizują one cały ten wulkaniczny bałagan, który leci wzdłuż linii magnetycznych. Po drodze strumień tych cząsteczek wywołuje potężne promieniowanie synchrotronowe, intensywne fale radiowe, mające wspaniałe właściwości zagłuszania skanerów. W połączeniu z grawitacją, atmosferą, chmurami i polem magnetycznym jesteśmy prawie niewidzialni, chyba że wejdzie się w atmosferę i trafi nas bezpośrednio promieniem aktywnego skanera z małej odległości albo jeśli zawiedzie nasze maskowanie termiczne i utworzymy w atmosferze gorącą plamę.

– Nie przypuszczałem, że jesteś takim specem od fizyki – powiedział doktor.

– Bo nie jestem. To był jeden z moich najgorszych przedmiotów, wraz z literaturą angielską od siedemnastego do dwudziestego wieku. Jestem po prostu ekspertem w tych dziedzinach fizyki, które pozwalają mi oszukać, zmylić i wprowadzić w błąd przeciwnika. Na temat tych aspektów mógłbym prowadzić wykłady na poziomie akademickim.

– Bardzo przydatny obszar zainteresowań, biorąc pod uwagę twoje zajęcie. Ja jednak pozostanę wierny literaturze angielskiej. Skoro więc jesteście tak dobrze zamaskowani, czy nie możemy po prostu przeczekać? Może Krag w końcu znudzą się i pójdą swoją drogą.

– Nie ma szans. Po pierwsze, nie zrobią tego. Krag to najbardziej nieustępliwe kreatury w Galaktyce – powiedział Max z odrobiną złości w głosie. Pohamował się szybko. – Będą czekać, aż umrą ze starości. A tuż przedtem ostatni z żyjących szczurów zaprogramuje ich komputer, by zniszczył nas, gdy tylko wyłonimy się z chmur, nawet gdyby miało to nastąpić za sto lat. Ale nie będą musieli czekać tak długo. Za około dwie godziny zbiornik cieplny się zapełni. Wiesz, co to oznacza.

– Tak, wiem. Tłumaczyłeś mi to wystarczająco długo i dokładnie. Zastanawia mnie teraz tylko, w jaki sposób pozostajemy na tej wysokości, nie zdradzając się. Jeśli się nie mylę, w atmosferze nie możemy dryfować, tak jak na orbicie. Tak więc zmuszeni jesteśmy używać napędów, pozbywać się spalin, co ogrzewa atmosferę wokół okrętu i zdradza naszą pozycję.

– Masz rację. Nie jesteśmy na orbicie. I w przypadku większości innych okrętów już byłoby po zabawie. Lwia część jednostek posiada dwa systemy dysz manewrowych, główny, napędzany plazmą z reaktorów jądrowych, i pomocniczy, używający biopaliwa zmagazynowanego w zbiornikach ciśnieniowych. Ze względu na szczególny nacisk, jaki w naszym wypadku

położono na niewykrywalność, my mamy trzeci system, którego nazwą nie będę zwracał ci głowy, bo i tak zaraz zapomnisz. Działa na zimny gaz. Pobieramy zimny gaz albo z własnych zapasów, albo bezpośrednio z atmosfery, w której aktualnie się znajdujemy, sprężamy go do stanu ciekłego, a potem wystrzelujemy bez spalania przez dysze, a jego gwałtowne rozprężanie zapewnia nam ciąg. Cały czas utrzymujemy równowagę pomiędzy sprężaniem i rozprężaniem, aby temperatura wystrzeliwanego gazu była identyczna z temperaturą otoczenia, co pozwala nam uniknąć tworzenia gorącej plamy. Dopóki reaktor podaje moc do zasilania systemu, możemy tu wisieć choćby w nieskończoność.

– Bez wątpienia genialne – powiedział doktor, na którym wywód nie zrobił żadnego wrażenia. Większość spraw dotyczących astrofizyki była mu obojętna. – Byłoby jeszcze bardziej genialne, gdyby projektanci połączyli ten system wymiany ciepłej ze zbiornikiem cieplnym w taki sposób, żeby można było go sukcesywnie chłodzić bez tworzenia śladu termalnego. Ale co ja tam wiem, jestem tu tylko Kościejem.

Maxa zatkało. Czemu nikt o tym wcześniej nie pomyślał? Trzeba będzie kiedyś porozmawiać z Wernherem. A nuż taka modyfikacja możliwa była do wykonania za pomocą części, które już znajdowały się na pokładzie „Cumberlanda” lub które mogli łatwo wyprodukować.

Nie zdając sobie sprawy z tego, że uczynił sugestię, która może na najbliższe dekady całkowicie zmienić reguły rządzące maskowaniem okrętów, doktor kontynuował swoje dociekania:

– Ale jak to się stało, że znaleźliśmy się w tym położeniu? Nie mam pojęcia, co działo się od momentu, gdy zostaliśmy trafieni przez przeciwnika i mój pacjent spadł z kozetki. Był całkowicie uspiiony i mocno grzmotnął.

– Właśnie po to łóżka mają pasy – odparł Max. – Nie wiedziałeś o tym?

– Już wiem i na przyszłość zamierzam ich zawsze używać. Muszę jednak dodać, że nie byłyby one potrzebne, gdyby nie trafienie przez nieprzyjaciela, czyli coś, co musisz mi koniecznie wytłumaczyć.

– Zwykła zasadzka. Za około szesnaście godzin ma tu być konwój. Admirał wysłał nas przodem, żebyśmy sprawdzili, czy droga jest bezpieczna. Gdy wskoczyliśmy do systemu, te dwa krążowniki już czekały, prawdopodobnie na konwój.

– W jaki sposób udało nam się uciec? Powtarzałeś mi wielokrotnie, że krążowniki są o wiele potężniejszymi okrętami od niszczycieli.

Max powstrzymał się od skomentowania ewidentnego braku możliwości przyswojenia przez doktora nawet najbardziej elementarnej wiedzy marynarskiej, co nie miało wpływu na to, że i tak był najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego Max znał.

– Są dużo potężniejsze od nas, doktorze. Każdy z nich ma ośmiokrotnie większą siłę ognia. Jak udało się uciec? Po pierwsze, nie spodziewali się nas. Zwykle niszczyciel rozpoznawczy leci około sześciu, siedmiu godzin przed siłami głównymi. Jednak admirał Hornmeyer wysłał nas wcześniej, bo taki po prostu jest. Ten stary drań z nieprzewidywalności uczynił naukę. Podczas gdy Task Force ma zwyczaj dzielić się na dwie grupy, to jeśli on nią dowodzi, każe ją podzielić za pierwszym razem na trzy, za drugim na pięć, a za trzecim razem na cztery, a potem rzuci na przeciwnika wszystko, co ma, w jednej wielkiej formacji. Jeńcy Krag twierdzą, że w ich dowództwie istnieje cały wydział, który nie robi nic innego, tylko stara się przewidzieć, co następnym razem zrobi Hornmeyer, i w trzech przypadkach na cztery się mylą. – W głosie Maxa zadźwięczał podziw. – Tak czy inaczej, gdy zaskoczyliśmy ich naszym pojawieniem się w systemie, nikt z nas nie był przygotowany do walki, ale oni byli mniej nieprzygotowani niż my. Wszystkie nasze najważniejsze systemy były zabezpieczone do

skoku, podczas gdy Krag musieli jedynie wycelować broń i zacząć strzelać. Wyszliśmy z tego mniej pokiereszowani, niż gdyby czekali właśnie na nas, trochę jednak oberwaliśmy.

Potrząsnął głową, przypominając sobie szok, jakiego doznał po trafieniu przez nieprzyjaciela mniej niż minutę po skoku, zanim nawet zorientował się, że Krag znajdują się w systemie.

– Powiedziałeś: „po pierwsze”. Jest więc jakieś „drugie”?

– Oczywiście. Pamiętasz asystenta pokładowego Goldmana? Młodszego porucznika, którego tymczasowo zdegradowałem za słowną napaść na podoficera?

– Doskonale go pamiętam. – Lekarz zniżył głos prawie do szeptu. – Bądź co bądź, był jednym z moich pacjentów walczących z uzależnieniem.

– Racja. Okazało się, że wie o sensorach Krag więcej, niż mógłbym sobie wyobrazić. Gdy służył jeszcze na „Temistoklesie”, popełnił kardynalny błąd, okazując się bardziej inteligentnym od kapitana Tobiasa. Słyszałeś o Porywczym Tobiasie? A więc kapitan Tobias zdecydował, że da Goldmanowi lekcję pokory, i na pięć miesięcy przydzielił mu zadanie polegające tylko i wyłącznie na rozmontowywaniu, montowaniu i testowaniu wytrzymałościowym setek zespołów przekaźników multipleksowych z czujników, które właśnie zdjęto z przejętego tendrowca Krag. Po tym doświadczeniu Goldman wiedział, jak skonfigurować nasze własne aktywne sensory, aby emitowały impuls potrafiący zniszczyć multipleksy. Ten trik nie może zostać zastosowany w typowych działaniach bojowych, gdyż transponder nie jest skonstruowany do emitowania spójnej koherentnej wiązki, chyba że odległość wynosi około dziesięciu tysięcy metrów. Potem wiązka zbyt się rozprasza. Ale skoro wszystkie nasze systemy uzbrojenia były wyłączone, szcuzogębi zblżyli się na około osiem i pół kilometra, by nas wykończyć. Walnęliśmy w oba okręty,

skutecznie je oślepiając, i uciekliśmy czym prędzej. Nie widzą nas już, ale za kilka godzin odzyskają sprawność, będą zatem mieć pełną przewagę.

– Co więc zrobimy?

– Czytałeś kiedykolwiek Sun Tzu?

– Sun Tzu? – Sahin potrząsnął głową. – Myślałem, że to taka rasa psa, wyglądająca jak żywa szczotka do butów.

– Nie, to shih tzu. Bardzo miłe zwierzaki, jak słyszałem. Sun Tzu był chińskim generałem i filozofem wojennym. Sześć wieków przed Chrystusem. Geniusz. Komodor Middleton zmusił mnie do nauczania się na pamięć książki „Sztuka wojny”. To stary Sun Tzu powiedział: „Cała wojna opiera się na wprowadzaniu w błąd”.

– Zasada, której niezmiennie hołdujesz.

– Oczywiście. To moja najukochańsza zasada. Ale on powiedział coś jeszcze, co tutaj ma szczególne znaczenie. Nie będzie to dosłowny cytat, ale chodzi o to, że gdy rozpoczynasz działania bojowe, przeciwnikowi powinno wydawać się, że robisz dokładnie to, czego się po tobie spodziewa.

– Jakie ma to dla nas znaczenie?

– Ogromne. Wiedząc, czego spodziewa się po nas przeciwnik, możemy jedynie udawać, że robimy właśnie to. Dać mu dwie, trzy przesłanki, które sprawią, że uwierzy w to, co widzi, nawet gdyby te same przesłanki mogły prowadzić do tysiąca innych wniosków. W końcu wszyscy kochamy mieć rację, prawda? Cały dowcip polega na tym, że nie robisz tego, czego przeciwnik się spodziewa, ale coś zgoła innego. Robisz coś, co wygląda, jakbyś robił A. On dochodzi do wniosku, że robisz A, i uruchamia swoją odpowiedź na A, podczas gdy ty robisz B. Nie tylko robisz B, czego on się nie spodziewa, wzięłeś także pod uwagę, jak on się zachowa, myśląc, że robisz A. Czyli on jest zupełnie nieprzygotowany na to, co ty robisz, za to ty jesteś dokładnie przygotowany na wszystkie jego kroki.

– Bardzo mądre, w rzeczy samej. Użyć jego przewidywań przeciw niemu samemu. To zgadzałoby się ze współczesną teorią kognitywną mówiącą, że ludzie mają tendencję do postrzegania rzeczywistości w świetle założonych oczekiwań i ignorują ogromną ilość danych mówiących co innego, zanim w końcu zmienią zdanie.

– Właśnie tak. Na to liczę.

– Co więc masz zamiar zrobić?

– Dokładnie to, czego spodziewają się po mnie Krag. I nie, nie powiem ci, co to jest. Musisz zostać zaskoczony. – Twarz Maxa nabrała drapieżnego wyrazu, gdy wskazał palcem ikonę reprezentującą jeden z krążowników Krag. – Tak jak nasi ogoniaści przyjaciele.

Minęły dwie godziny i jedenaście minut. W tym czasie cała załoga na zmiany zjadła gorące śniadanie. Max nie posłałby „Cumberlanda” do walki bez paliwa i tak samo nie chciał, by ludzie szli do boju głodni.

– Wchodzimy na pozycję – oznajmił Bartoli.

„Cumberland” nie znajdował się cały czas w jednym miejscu w atmosferze, lecz trzymał się w strumieniu cząsteczek z księżyca, który falował w miarę przesuwania się satelity wokół planety. Doktor czuł, jak w miarę zbliżania się do momentu rozpoczęcia działań napięcie w BCI rośnie. Zauważył, że wielu z członków obsady nerwowo wyciera spoczone dłonie o spodnie i kręci się w fotelach. Dało się także zaobserwować wzmożony ruch przy toalecie. Cokolwiek urodziło się w głowie kapitana Robichaux, załoga uznała za trudne lub ryzykowne bądź i takie, i takie.

Gdy okręt znajdował się we właściwej pozycji i w momencie, gdy Krag spodziewali się, że zbiornik cieplny „Cumberlanda” się przepełnia, Bartoli dał znak.

– Teraz, skiper.

Adrenalina wzięła górę, Max zerwał się na równe nogi.

– Wykonać! – rozkazał zdecydowanie zbyt głośno. Starał się zignorować to, jak jego głos zabrzmiał w przepelnionym ciszą BCI.

LeBlanc klepnął szybko dwa razy w ramię starszego marynarza Fleishmana, człowieka od napędów, który przesunął manetki do pozycji stop.

– Główny napęd podświetlony na alarmową – powiedział LeBlanc.

Niszczyciel wyskoczył z chmur z przyspieszeniem równym dziewięćdziesiąt pięć procent nominalnego, dzięki staraniom Browna i jego bandy pomysłowych inżynierów - improwizatorów. W kilka sekund okręt opuścił atmosferę Mengisa VI, oddalając się gwałtownie od planety i gnając ku jej najbliższemu księżycowi, znanemu jako Mengis VI A, małej skałce obiegającej planetę w odległości pięćdziesięciu sześciu tysięcy czterystu dwudziestu trzech kilometrów.

– Panie Nelson – powiedział Max do mężczyzny siedzącego przy konsoli maskowania – teraz, gdy opuściliśmy atmosferę, może zrzucimy nieco ciepła?

– Aye, sir. Wysuwam radiatory od siedemnaście do dwadzieścia trzy.

Ze strony zasłoniętej przed okrętami przeciwnika wysunęły się płetwy radiatorów i wypromieniowały w przestrzeń ciepło. Przy braku atmosfery okręt mógł wypromieniować ciepło bez zdradzania swojej pozycji, dopóki radiatory nie znajdowały się w polu widzenia wrogich jednostek.

– Czy mógłby mi pan wytłumaczyć choć w części, co robimy, drogi panie kapitanie? – powiedział Sahin tonem zdradzającym jego patologiczną wręcz ciekawość.

– Myślę, że odstąpię ten zaszczyt porucznikowi DeCoście. ZDO?

Zastępca uśmiechnął się nieśmiało i gestem ręki zaprosił doktora do swojej konsoli, posiadającej lepsze wyświetlacze, ukazujące większą ilość danych niż ta, przy której siedział Sahin.

– Jesteśmy tutaj. – Wskazał ikonę reprezentującą „Cumberlanda”. – Przeciwnik spodziewa się, że będziemy utrzymywać pozycję w górnej warstwie atmosfery aż do momentu, gdy zapełni się nasz zbiornik ciepły, a potem, nie mając innego wyjścia, zaczniemy uciekać. Nawet przy uruchomionych systemach maskowania, przy tak małej odległości i ogromnym przyspieszeniu, nie jesteśmy w stanie całkowicie wyłumić sygnatury naszego napędu, tak więc będą mogli wykryć nas z wystarczającą precyzją, by podążać za nami. W tej chwili robimy dokładnie to, czego się po nas spodziewają, uciekając wtedy, kiedy to przewidzieli, i wpadając prosto w zastawioną na nas pułapkę.

Doktor się skrzywił – nie była to miła wiadomość.

– To jest krążownik, który był na niskiej orbicie – kontynuował DeCosta, wskazując ikonę oddalającą się od planety w ślad za niszczycielem. – On jest ścigającym. Zaszedł nas z boku i siadł nam na ogon. Na podstawie naszej krzywej przyspieszenia jest w stanie odgadnąć, że nadal ma przewagę prędkości i może nas dogonić. W tej chwili wpadamy w strumień zjonizowanej materii z wulkanicznego księżyca. Tak wygląda droga strumienia. – Palec oficera przesunął się po krzywej łączącej księżyc z planetą. – Proszę zauważyć, że wewnętrzny księżyc planety za chwilę w nią wejdzie. Oni myślą, że używamy strumienia, by ich zgubić, czy też uniemożliwić celowanie, a więc nie zwracają na to uwagi. Robimy dokładnie to, co powinna robić uciekająca ofiara. Tu mamy krążownik z wysokiej orbity. Jeśli ten z niskiej możemy nazwać ścigającym, to ten jest odcinający. Zadaniem odcinającego jest ustawienie się w takiej pozycji w pobliżu naszej drogi ucieczki, aby zmusić nas do zrobienia jednej z trzech rzeczy. Po pierwsze, możemy zaatakować na wprost, przy czym zostaniemy zniszczeni dzięki ogromnej przewadze siły ognia przeciwnika. Po drugie, moglibyśmy podjąć próbę ominięcia wroga, ale wtedy

zostaniemy dogonieni i zniszczeni. Po trzecie, gdybyśmy próbowali ukryć się gdzieś w przestrzeni pomiędzy tymi dwoma krążownikami, odcinający stałby się kowadłem, ścigający młotem. W takim przypadku użyją swoich doskonałych sensorów i przewagi prędkości, by zagonić nas między siebie, a wtedy...

– Zostaniemy zniszczeni – dokończył doktor. – To nie wygląda zachęcająco, a mimo wszystko wydaje mi się, że panowie nie przejmujecie się tym szczególnie.

– W tym miejscu rzeczywistość zaczyna się nieco różnić od oczekiwań. Widzi pan projekcję komputerową najbardziej prawdopodobnego kursu krążownika odcinającego?

– Tak, miga na czerwono i wydaje się przebiegać prosto przez ten księżyc.

– Racja. Dzieje się tak dlatego, że dokładnie zaplanowaliśmy kurs i prędkość naszej ucieczki tak, aby Mengis VI A zablokował bezpośredni wektor przechwytyjący odcinającemu. Jeśli będzie chciał uniknąć tego, aby jego obecna prędkość wyrzuciła go tysiące kilometrów z kursu, będzie musiał przyhamować i okrążyć księżyc w ten sposób. – Palec ZDO wyznaczył trasę przebiegającą za satelitą.

– Skąd wiecie, że okrąży go z tej strony, a nie od strony planety?

– Dobre pytanie. Dlatego, że Krag zawsze, o ile tylko mogą, okrążają planety zgodnie z kierunkiem ich obrotu. Robią tak ze względów bezpieczeństwa. Gdyby musieli awaryjnie lądować, mieliby do wytracenia dużo mniejszą prędkość. Oto więc ich plan: będą trzymać się krzywizny Mengisa VI A aż do momentu, gdy najkrótsza linia pomiędzy nimi a naszym kursem przestanie przebiegać przez księżyc. W tym momencie zejda z krzywizny i pognają prosto w naszą stronę. Gdy tylko wyłonią się zza księżycy, włączą aktywne skanery i zaczną przeczesywać przestrzeń.

Ścigający zrobi to samo, przeszukując przestrzeń przed sobą, z założeniem, że jeśli zostaniemy oświetleni dwoma strumieniami, przecinającymi się pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, pojawimy się na ekranach pomimo zjonizowanych cząsteczek i promieniowania maserowego.

– Pojawimy się? – spytał doktor.

– Pewnie tak by się stało, ale sprawy nie zajdą tak daleko.

– Uzbrojenie – przerwał im Max. – Jesteśmy gotowi z procedurą i wyliczeniem czasowym dla tych rakiet?

– Tak jest. Talony załadowane do wszystkich trzech wyrzutni. Rakiety są uzbrojone, napędy uruchomione, bezpieczniki zdjęte, dane celownicze wprowadzone, gotowość do odpalenia. Tylko pokrywy pozostają jeszcze zamknięte. Rakiety zostaną odpalone przez komputer po spełnieniu zaprogramowanych kryteriów. Chorąży Wendt w tylnym pokoju uzbrojenia jest manualnym kontrolerem na wszelki wypadek.

– Bardzo dobrze.

– Czemu Wendt? – zapytał DeCosta. – On ma dobrze ponad pięćdziesiąt lat.

– Być może jest jednym z najstarszych ludzi na tym okręcie, ale testy wskazują, że nadal ma najszybszy czas reakcji. Pokonuje młodych za każdym razem. Ponadto wszyscy na tym okręcie ufają jego ocenie, jest w końcu COB. Nikt nie będzie się zastanawiał nad tym, czy w razie czego podejmie właściwą decyzję.

Sahin na wyświetlaczu taktycznym ZDO widział, jak ikony symbolizujące odcinający krążownik i „Cumberlanda” zbliżają się do okręgu reprezentującego wewnętrzny księżyc Mengisa VI – niszczyciel wewnątrz strumienia cząsteczek, na kursie, który pozwoli mu obejść satelitę z prawej strony, zaś krążownik Krag z lewej. Okręty rozdzielał księżyc.

Nawet na skali reprezentowanej na wyświetlaczu widać było, że obie jednostki poruszają się bardzo szybko.

Max usiadł, by lepiej widzieć ekrany na swojej konsoli.

– Uzbrojenie, otworzyć pokrywy na wyrzutniach jeden, dwa i trzy. Maskowanie, uruchomić system.

– Otwieram pokrywy. – Krótka przerwa. Trzy lampki statusu zmieniły kolor z błękitnego na zielony, a oficer uzbrojenia spojrzął jeszcze na obrazy z trzech kamer. – Weryfikacja optyczna, prowadnice numer jeden, dwa i trzy są otwarte i wolne od przeszkód.

– System maskowania uruchomiony – zameldował Nelson.

– Dziękuję. Proszę przygotować się do wykonania pierwszego manewru na mój znak.

Max ponownie wstał, patrząc na wyświetlacz taktyczny, na którym ikony poruszały się w zwolnionym tempie po geometrycznie perfekcyjnych łukach. Kilku ludzi w BCI zaczęło się nerwowo kręcić. Dowódca to zauważył.

– Spokojnie, chłopaki, spokojnie – powiedział łagodnym tonem. Słyszał, jak podwładni biorą głębokie wdechy, odzyskują panowanie nad sobą i spinają nerwy w jeden organizm, który za chwilę zostanie poddany niezwykle trudnemu testowi.

– Pierwszy manewr. Uwaga... uwaga... wykonać!

Sekcja manewrowa wykonała ostry zakręt, demonstrując legendarną zwrotność okrętów tej klasy. W ciągu zaledwie kilku sekund niszczyciel obrócił się o dziewięćdziesiąt cztery stopnie, ustawiając się dziobem prosto w kierunku Mengisa VI A. Gdy tylko zwrot się zakończył, LeBlanc i jego człowiek od napędów uruchomili na pełną moc silniki hamujące. Manewr pozostawał niezauważony przez krążownik odcinający, ponieważ w jego polu widzenia nadal znajdował się księżyc. Krążownik z niskiej orbity

także go nie widział, dzięki wydajnym systemom maskowania „Cumberland”, wzmocnionym jeszcze przez oddziaływanie strumienia naładowanych cząsteczek. Duży wpływ na to miała również szybkość wykonania niespodziewanego manewru, który trwał zaledwie jedną i osiemdziesiąt cztery setne sekundy, podczas gdy najefektywniejsze sensory Krag, w których zasięgu na chwilę musiał znaleźć się niszczyciel, odświeżały obraz co dwie sekundy.

Gdy „Cumberland” zniknął z ekranów krążownika, Krag nie dopuszczali do siebie innej myśli niż ta, że pochodzący od małej bluzniercy kontynuują ucieczkę przed ich dużo lepiej uzbrojonym okrętem.

– Czy my mamy zamiar popełnić samobójstwo? Zmierzamy prosto w stronę powierzchni księżyca. – W głosie doktora bardzo wyraźnie brzmiało zaniepokojenie.

– Nie, doktorze, nie uderzymy w powierzchnię. Zbliżymy się tylko do niej na bardzo małą odległość.

– Jak małą?

– Najwyższe wzniesienia na tym globie osiągają siedem tysięcy metrów. My zatrzymamy się na siedmiu tysiącach dwustu.

– Nie jest to przypadkiem naginanie marginesu bezpieczeństwa?

– Owszem, jest.

– Dobrze, że mamy tego świadomość. – Wyczucie sarkazmu w tym zdaniu wymagało bardzo dobrego słuchu. Ale Max posiadał bardzo dobry słuch. – Czy prócz tego, że opadamy bardzo nisko, nie robimy tego przypadkiem trochę za szybko?

– Nie bardzo. Nie lecimy szybciej niż tysiąc kilometrów na sekundę.

– A, to faktycznie ślimacze tempo. Bardzo mnie uspokoiłeś. – Tym razem sarkazm nie był już tak subtelny.

Max wpatrywał się uważnie w wyświetlacz ukazujący odległość od powierzchni księżyca. Bosman LeBlanc miał taki sam. Obaj mężczyźni z napięciem patrzyli na zmniejszającą się liczbę. Zgodnie z rozkazem kapitana następny manewr miał być wykonany na polecenie sternika, który lepiej „czuł” okręt. Mimo wszystko, bardziej dla pewności niż z wyraźnej potrzeby, Max powtórzył:

– Następny manewr na pana komendę, bosmanie.

– Następny manewr na moją komendę – potwierdził starszy Cajun. Na kilku wyświetlaczach, ukazujących obraz z przednich kamer niszczyciela, księżyc zbliżał się w zastraszającym tempie. Uniknięcie kolizji wydawało się niemożliwe. Wszystko wskazywało na to, że okręt wryje nowy kanion, który jakiś dowcipniś nazwałby zapewne Doliną Cumberland. Ludzie musieli sobie przypominać, by rozluźnić szczęki, rozwierać zaciśnięte pięści i oddychać.

– W porządku, panowie – powiedział LeBlanc do mężczyzn na fotelach przed nim. – Dokładnie tak, jak się umawialiśmy. Za pięć sekund. Cztery... trzy... dwie... jedną... teraz!

Na sygnał bosmana marynarze odpowiedzialni za przechył i wznos poderwali dziób okrętu tak, że maszyna znalazła się w pozycji równoległej do konturu globu, i jednocześnie obrócili ją, by dziobowe wyrzutnie rakiet, zlokalizowane pomiędzy godziną pierwszą i drugą oraz siódmą i ósmą znalazły się na jednym poziomie. Przy wyłączonym napędzie hamującym i napędzie głównym ustawionym na jedną dziesiątą mocy okręt zaczął poruszać się po absolutnie niekonwencjonalnej orbicie.

Kratery i góry pustkowia, znajdującego się pod niszczycielem, przesuwały się w takim tempie, że trudno było je rozpoznać na czujnikach optycznych. Najmniejszy błąd mógł spowodować rozbitcie „Cumberlanda”, a jedynym dowodem na to, że okręt kiedykolwiek istniał, byłby

kilometrowej szerokości krater, szybko rozszerzająca się chmura gazów i telegramy zaczynające się od słów: „z przykrością informujemy” wysłane do rodziców, wdów i sierot po marynarzach.

Doktor Sahin patrzył na swój wyświetlacz taktyczny. Ikony reprezentujące niszczyciel i krążownik Krag zbliżały się do siebie tak szybko, że w ciągu kilku sekund miały się spotkać.

Lekarz zauważył w okienku „źródło”, że informacje pochodzą z sondy zwiadowczej wystrzelonej przez „Cumberlanda” kilka godzin wcześniej. Wszystkim obecnym niemożliwe wydawało się, by przy tak ogromnej prędkości zbliżania okręty mogły uniknąć kolizji.

– To wydaje się skrajnie niebezpiecznym manewrem – powiedział Sahin. Jego głos był przynajmniej o trzy tony wyższy niż zwykle.

– W rzeczy samej – Max powtórzył ulubione powiedzenie przyjaciela. – Ale nadal o wiele mniej niebezpiecznym niż walka na równych warunkach z tymi krążownikami.

W momencie, gdy Sahin zamierzał zapytać, o ile mniej ryzykowny jest manewr, dwa okręty weszły sobie w pole widzenia. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami ten fakt nie wymagał potwierdzenia od oficerów sensorów czy operacyjnego.

– Teraz – powiedział po prostu Max.

Dwa szybkie klepięcia od LeBlanca w ramię odpowiedzialnego za wznos i „Cumberland” zanurkował w kierunku powierzchni planety, by niemal natychmiast wyrównać, zaledwie pięćdziesiąt metrów nad pokrytym kraterami terenem. W tym samym momencie komputer pokładowy, zgodnie z wprowadzonymi kilka godzin wcześniej instrukcjami, odpalił z przednich wyrzutni dwie rakiety Talon. Ponieważ chodziło o danie systemom namierzającym wystarczającej ilości czasu na uchwycenie celu, biorąc pod uwagę odległość i wzajemną prędkość obu okrętów, szyny przyspieszające

rakiety w prowadnicach ustawione zostały tak, by nadać pociskom prędkość wystarczającą zaledwie do opuszczenia wyrzutni zamiast nominalnych sześćdziesięciu jeden procent prędkości światła. Nawet przy mocno zredukowanej prędkości czas od wystrzelenia do uderzenia był krótszy niż jedna sekunda.

Krag nie mieli czasu na reakcję. Nie spodziewali się ludzi. Nie tu. Nie w tym momencie. Małpi bluźniercy powinni znajdować się w strumieniu cząsteczek, uciekając przed niechybną śmiercią, a następnie zostać namierzeni i w krótkim czasie zniszczeni, a nie pojawiać się nie wiadomo skąd i prowadzić frontalny atak.

Szczurzogłowi mieli nieczynne wszystkie systemy rakietowe, napędy ich pocisków zostały wyłączone, a bezpieczniki dezaktywowane. Nie przygotowali także swojego okrętu na atak. Tak naprawdę jedynym działającym elementem obronnym były urządzenia elektroniczne, o których Wywiad Marynarki wspominał jako o pracujących non stop.

Zawsze czujny komputer pokładowy Krag wyczuł zagrożenie i zareagował właściwie, wysyłając skupioną, losowo modulowaną wiązkę elektromagnetyczną, której zadaniem było wprowadzenie w błąd systemów naprowadzania rakiet. Jeden z Talonów zachował się dokładnie tak, jak spodziewali się Krag, skręcając gwałtownie w przestrzeń i znikając z zasięgu sensorów krążownika. Jednak drugi leciał prosto w kierunku okrętu, przechodząc przez potężne deflektory, ustawione obecnie na odpychanie mikroskopijnych cząsteczek, a nie pocisku rakietowego, i przenikając kilka stref obrony punktowej, złożonej z różnych rodzajów uzbrojenia. Przebił metrowej grubości kadłub krążownika, zaopatrzony w emiter polu integracyjnego i tłumienia wybuchu.

Wszystkie systemy były w tym momencie w stanie spoczynku.

Stupięćdziesięciokilatonowa głowica eksplodowała dokładnie w chwili, gdy „Cumberland” przemknął pomiędzy krążownikiem a powierzchnią globu. Kula rozgrzanej do białości plazmy natychmiast pochłonęła dwie trzecie kadłuba krążownika, rozbijając każdy atom na elektrony i jądro atomowe, podczas gdy tylna jedna trzecia okrętu topiła się, rozsiewając chmurę kropel metalu i plastiku oraz kawałki wytrzymałych na temperaturę części silnika, nie większe niż ludzka pięść.

Część z tych odłamków poszybowała w przestrzeń, dołączając do innych odłamków, kamieni i cząstek krążących wokół ogromnego gazowego giganta, zaś pozostałe spadły na powierzchnię Mengisa VI A jako deszcz sztucznych meteorytów. Kula ognia rozkwitła za niszczycielem, a wtedy – jakby uruchomiona bliską eksplozją nuklearną – rufowa wyrzutnia „Cumberlanda” odpaliła trzecią rakietę, która oddaliła się od księżycy po dziwnie wyglądającej trajektorii. Jeśli Krag mieli w pobliżu jakieś drony, jedyne, co zobaczyli, to przypadkowo odpalony i utracony pocisk.

W bójce ulicznej nazywa się to „ciosem poniżej pasa”, podczas walki – „taktycznym zaskoczeniem”. Dla załogi „Cumberlanda” był to pewny nokaut.

– Uzbrojenie, przeładować wszystkie wyrzutnie talonami. Sternik, czwarty manewr... wykonać! – krzyknął Max, gdy kula ognia została za rufą.

Oficer uzbrojenia potwierdził rozkaz, a kilka szybkich klepnięć od bosmana LeBlanca w ramiona podwładnych spowodowało, że „Cumberland” wykonał kolejny dziki manewr.

Z pełnym przyspieszeniem okręt pognał w kierunku strumienia cząsteczek, by po następnym zwrocie wrócić na pierwotny kurs, mając w odległości dwunastu tysięcy kilometrów za rufą krążownik z niskiej

orbity, który właśnie zaczął się przybliżać. Gdy niszczyciel ustabilizował się na swoim poprzednim kursie, Max zwrócił się do Nelsona przy konsoli maskowania.

– Panie Nelson, sądzę, że czas już na awarię, o której mówiliśmy.

– Aye, sir. – Nelson dotknął przycisku na swojej konsoli. Kilka sekund później zameldował: – Prawdopodobna awaria systemów maskowania spowodowała trwający pięć i trzy dziesiąte sekundy wyciek EM. Po tym czasie „awaria” została naprawiona i wyciek ustał.

– Dobra robota, panie Nelson.

– Awaria? – Doktor wydawał się strapiiony.

– Nieprawdziwa – uspokoił go Max. – Chciałem mieć pewność, że krążownik wie, gdzie jesteśmy, więc na chwilę wyłączyliśmy tłumienie elektromagnetyczne, tak że część promieniowania EM, generowanego normalnie przez okręt, „wyciekła” w kierunku Krag. Daliśmy im kontakt na nieco ponad pięć sekund, co jest wystarczającym czasem na pewne wykrycie, orientacyjne ustalenie kierunku, ale nie daje komputerowi danych niezbędnych do wypracowania analizy ruchu celu, a co za tym idzie danych celowniczych. Będą musieli podejść na półtora tysiąca kilometrów, aby mieć wystarczająco silny sygnał do wycelowania broni.

– No ale o co chodzi?... Robimy to co przedtem! Uciekamy przed krążownikiem, kryjąc się w rzece zjonizowanych cząsteczek. – Doktor wyglądał na skonsternowanego. – Jestem zachwycony tym, jak szybko i skutecznie pozbyliśmy się tego drugiego okrętu, ale to chyba nie zmieniło naszych szans. Czy ten, który pozostał, nadal nie jest od nas szybszy i lepiej uzbrojony?

– Zdecydowanie tak to wygląda, prawda? – odpowiedział Max. – Z punktu widzenia Krag nigdy nie opuściliśmy tego strumienia cząsteczek

i przez cały czas wściekle uciekamy. Wszystko, co widzi na nasz temat, to oznaki wskazujące na spanikowaną ofiarę, takiej się więc spodziewa.

Kapitan spojrział na chronometr, z niewiadomych dla doktora przyczyn ustawiony na funkcję timera, na którym pozostała mniej niż minuta. Następnie przeniósł wzrok na wyświetlacz taktyczny. Na obrazie w dużej skali „Cumberland” znajdował się u podstawy, krążownik na szczycie, zaś mały, zielony X, oznaczający jakiś stacjonarny punkt w przestrzeni, zawieszony był na lewo od niszczyciela. Teraz, gdy okręty poruszały się, a obraz dostosowywał się tak, by były one w tych samych miejscach ekranu, punkt wydawał się poruszać w stronę krążownika.

– My tu sobie gadu-gadu... – Robichaux wcisnął przycisk komunikatora.

– Techniczna. Tu Brown. Zakładam, że teraz moja kolej.

– Trafieś, przyjacielu. Oto twoje trzydzieści sekund. Będę odliczał od pięciu w dół.

– Zrozumiałem.

Dwadzieścia pięć sekund, podczas których Sahin zastanawiał się, czy spytać, co dzieje, jednak w końcu zrezygnował, upłynęło w napięciu.

– Pięć. Cztery. Trzy. Dwa. Jeden. Teraz!

– Wykonuję! – powiedział inżynier przez interkom. Wszyscy w BCI, a prawdopodobnie na całym okręcie poczuli szarpnięcie, gdy główny napęd podświetlony przestał zapewniać przyspieszenie.

– Główny podświetlony wyzerowany – poinformował Maxa Brown. – Ze swojego okrętu Krag zobaczyli wyrzut plazmy, po którym nastąpiło wyłączenie silników. Będą przypuszczać, że uszkodzenia, których doznaliśmy wcześniej, spowodowały katastrofalną awarię napędów i nie możemy się już poruszać.

– Rewelacyjnie – rzekł podekscytowanym tonem Max.

– Rewelacyjnie? – Sahina zatkanło. – Teraz, gdy nie mamy napędu, ten ogromny okręt pełen drapieżnych szczurów wielkości człowieka dopadnie nas i wyśle do Allaha! Miałem nadzieję kiedyś się do niego dostać, ale planowałem zrobić to nieco później, co najmniej o kilka lat.

– To nie jest tak, jak wygląda, doktorze. Jeśli w najbliższym czasie udasz się do rajy, to na pewno nie z powodu czegokolwiek, co dziś zrobiliśmy – Max mówił wolno i spokojnie. – Potrzebuję tylko, aby okręt Krag przestał przyspieszać, by móc wycelować. Rakiety Talon nie sprawdzają się najlepiej przy bocznych strzałach do mocno przyspieszających celów.

– Boczne strzały? Nie rozumiem.

– Zrozumiesz.

– Możemy jednocześnie odpalić tylko dwie rakiety – kontynuował doktor. – O ile dobrze rozumiem, jeśli okręt tej klasy jest przygotowany na atak, gdy jego deflektory pracują, jest bardzo mało prawdopodobne, by dwie rakiety wyeliminowały go z akcji. Czy popełniam jakiś błąd? Wiesz, jak często myślę się w takich sprawach.

– Nie, tym razem masz rację.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz.

– Zaczynasz się powtarzać.

– Wiem. Ty też.

– Krążownik Krag uruchomił dysze hamujące – zameldował Bartoli z sekcji operacyjnej. – Jest dokładnie tam, gdzie chcemy, sir. Dostosowuje prędkość do naszej.

– Wspaniale, panie Bartoli.

Na swoim wyświetlaczu doktor widział, że ikona reprezentująca okręt Krag prawie nasunęła się na mały zielony X.

– Sternik – powiedział Max cichym głosem, starając się utrzymać nerwy na wodzy. – Jest pan gotowy?

– Tak jest. – W tembrze LeBlanca brzmiała gotowość.

– W takim razie piąty manewr... Wykonać.

Obsługujący ster marynarze wykonali okrętem obrót o sto osiemdziesiąt stopni, kierując go rufą naprzód, a specjalista od napędów przesunął manetkę napędu podświetlnego do oporu w przód.

W pięć sekund niszczyciel przeszedł z dryfu dziobem w kierunku ruchu do pracy na ciągu awaryjnym, z dziobem skierowanym w stronę okrętu przeciwnika. O ile główny napęd podświetlny nie był w stanie szybko zatrzymać okrętu, o tyle ciąg awaryjny zdecydowanie i zupełnie niespodziewanie dla Krag zwiększał tempo zbliżania się obu okrętów.

Doktor widział, że krążownik znalazł się prawie na środku zielonego X.

– Uzbrojenie – wywołał Max – skrócona procedura startowa. Przygotować rakiety w wyrzutniach jeden i dwa do odpalenia i otworzyć pokrywy. Obie głowice na maksymalną moc, program wybuchu ustawić na modyfikowany zero-jeden. Prędkość startowa zredukowana do minimum.

Z efektywnością, którą Max zdążył już poznać, podporucznik Levy przy konsoli uzbrojenia zaczął wprowadzać nastawy do broni, jednocześnie potwierdzając otrzymane polecenia. W ciągu kilku sekund odpowiednie kontrolki zmieniły kolor z błękitnego na zielony, a Levy sprawdził obraz z kamer.

– Rakiety w prowadnicach jeden i dwa gotowe do odpalenia. Pokrywy na wyrzutniach jeden i dwa otwarte i wizualnie sprawdzone pod kątem przeszkód. Głowice ustawione na jeden-pięć-zero kilo tango. Modyfikowany wzór ataku zero-jeden zaprogramowany i ustawiony. Przyspieszenie w kanałach startowych ustawione na minimum.

– Dziękuję.

– Najmniejsza prędkość? Myślałem, że rakiety powinny poruszać się jak najszybciej, by przebić się przez systemy obrony punktowej nieprzyjaciela. – Doktor wydawał się naprawdę poruszony. – O to przecież chodziło w mocowaniu rakiet do kutra, gdy kilka tygodni temu zniszczyliśmy krążownik liniowy Krag.

– Spokojnie, doktorze. Dzisiaj odpalamy Talony. Do krążownika liniowego strzelaliśmy Ravenami. Te ostatnie mają o wiele większe głowice, ale są mniej manewrowe i mają dużo mniej efektywne układy zabezpieczające. Talony są szybkie i zwrotne. Dadzą radę.

– Ale czemu, mimo wszystko, nie ustawić większej prędkości? Pamiętam, że nieraz mówiłeś mi, że w takich sytuacjach im szybciej, tym lepiej.

– Tak w zasadzie jest, ale na tym dystansie szybciej nie znaczy lepiej. Przy takiej odległości, w której znajduje się obecnie krążownik Krag, gdybyśmy odpalili rakiety z prędkością sześćdziesięciu jeden procent c , minęłyby one krążownik, zanim ich celowniki uchwyciłyby cel.

Podczas tej dyskusji Max ani na chwilę nie spuszczał wzroku z wyświetlacza.

– A teraz, doktorze, skoro mowa o strzelaniu... – powiedział, gdy krążownik dotknął zielonego krzyża – wyrzutnie jeden i dwa... OGNIA!

Okrętem zatrzęsło, bo dwie rakiety wyskoczyły z prowadnic, mając prędkość wystarczającą jedynie do znalezienia się na zewnątrz. Ich napędy uruchomiły się natychmiast i wprowadziły je na trajektorię zgoła różną od najkrótszej linii łączącej oba okręty, tak by mogły uderzyć od spodu i z boków, gdzie krążownik był najsłabiej chroniony.

– Sternik, szósty manewr... wykonać! – rozkazał Max, gdy tylko rakiety opuściły prowadnice.

Pod dyktando bosmana niszczyciel raz jeszcze zawirował, tym razem kierując się ku najbliższemu brzegowi strumienia cząsteczek i przyspieszając tak mocno, jak tylko pozwalał uszkodzony napęd.

– Panie kapitanie – po kilku sekundach zaanonsował Kasparow – opuściliśmy strumień cząsteczek.

– Bardzo dobrze. Czasami działają one jak rurociąg dla impulsu elektromagnetycznego głowic. Nie chciałbym siedzieć wewnątrz podczas eksplozji naszych rakiet.

Gdy tylko niszczyciel znalazł się poza strumieniem, doktor zobaczył na ekranie dwa symbole, poruszające się szybko z różnymi wektorami w stronę krążownika Krag. Symbole wydawały się identyczne jak te, które reprezentowały dwie rakiety, wystrzelone przez „Cumberlanda” przed momentem.

– Sir, czy mogę spytać, co to jest?

Max spojrzął na wyświetlacz, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– To są nasze pozostałe dwie rakiety.

– Pozostałe rakiety?

Ledwie doktor wyartykułował pytanie, gdy przerwał mu Levy:

– Otrzymałem przekazy telemetryczne od pocisków. Wszystkie skutecznie namierzyły cel. Protokół zapoznawczy wypełniony. Przełączyły się z ataku indywidualnego na wspólny atak zintegrowany. Manewrują tak, by uzyskać jednoczesną eksplozję okrężną. Modyfikacja WAZ w nowych talonach działa zgodnie z założeniem.

Doktor widział, jak znaczki poruszają się szybko, by okrążyć okręt nieprzyjaciela i zaatakować z czterech różnych kierunków, uniemożliwiając krążownikowi koncentrację obrony na jednym wektorze ataku.

– Uderzenie rakiet za trzy, dwie, jedną. Teraz.

Gdzieś pomiędzy „t” i „z” pana Levy’ego każdy z trzynastu ekranów w BCI, do których doprowadzony był obraz z sensorów optycznych, zajaśniał oślepiającym blaskiem, nawet pomimo pracujących filtrów elektronicznych, zapobiegających uszkodzeniu wzroku czy przepaleniu urządzeń na panelu.

Powoli jaskrawa biel wyświetlaczy przyciemniała, ukazując płomień w kształcie litery X znaczący miejsce, w którym znikł krążownik Krag. Płomień następnie rozszerzył się i przygasł, by w końcu całkowicie zniknąć w zimnej przestrzeni.

Znikła także stalowa obręcz, która zaciskała się na piersiach ludzi znajdujących się w BCI. Jak na komendę wszyscy głęboko wciągnęli przetworzone, schłodzone, sztuczne, przesiąknięte różnymi zapachami powietrze. Ta mieszanka była dla nich w tym momencie słodsza niż najświeższa bryza na dziewiczej plaży i bardziej orzeźwiająca od chłodnego powiewu znad lodowcowego wodospadu. To był smak życia. Ci ludzie wiedzieli, że nie zginą.

Nie dziś.

– Manewry – powiedział Max do bosmana LeBlanca po głębokim wydechu – proszę zredukować prędkość do zero przecinek jeden c, standardowe wytracanie prędkości. Kurs na punkt skoku Charlie. Dobra robota. To będzie fajna opowieść dla dzieciaków.

Kilku podoficerów poklepało się po plecach. Bosman ledwie zdążył potwierdzić polecenie, gdy włączył się doktor, który niemal wychodził z siebie z frustracji.

– Ale, kapitanie, kto wystrzelił te dwie dodatkowe rakiety? – spytał z wyrazem twarzy, który można było nazwać „studium zmieszania”. Sahin stał, zbyt poruszony, by usiąść.

Max wzruszył ramionami.

– My. A kto inny tam był?

– Ale widziałem, jak odpalaliśmy tylko dwie. Pamiętam. Siedziałem tutaj. – Wskazał fotel, na którym siedział, jak gdyby jego obecność miała być potwierdzeniem tego, co mówił.

– Siedziałeś w tym samym miejscu, gdy odpaliliśmy pozostałe dwie – powiedział z niewinną miną Max.

– Z całą pewnością nie. Mogę z pełną świadomością powiedzieć, że nie przypominam sobie odpalenia tych rakiet. W zasadzie odpalono jeszcze tylko pociski w stronę pierwszego krążownika. Oczywiście poza tymi dwiema, które... – Przerwał i zaczął kiwać potakująco głową. – Aaaa... Myślę, że zaczynam rozumieć. „Cała wojna opiera się na wprowadzaniu w błąd”. A ty jesteś cwany lis. Myślę, że stary Sun Tzu byłby z ciebie dumny. Co więc zrobiłeś?

– Cały czas moim problemem było, jak pozbyć się tych krążowników, nie mając ku temu wystarczającej siły ognia. Możemy wystrzelić tylko dwie rakiety naraz do celu znajdującego się przed nami. Jednak aby zmylić przeciwności i zmusić systemy do podziału sił pozwalającego na przebicie się rakiet, potrzeba ich co najmniej cztery. Musiałem załatwić jeden z tych krążowników „trafieniem w punkt”, widziałeś, jak to zrobiliśmy, pojawiając się w miejscu, w którym się nas absolutnie nie spodziewał. Z drugim okrętem sztuczka polegała na tym, w jaki sposób odpalić cztery rakiety, nie dając mu jednocześnie czasu na ich uniknięcie. Tak więc odpaliłem dwie, gdy byliśmy zasłonięci przez księżyc, a na wszelki wypadek, gdyby jednak zostały wykryte przez drony nieprzyjaciela, miały wyglądać, jakby jedna z nich chybiła, a druga była przypadkowym odpaleniem. Levy i ja przeprogramowaliśmy te dwie rakiety tak, by zwolniły do prędkości minimalnej, obrały ekonomiczną trajektorię wokół księżyca i zaatakowały z boku. To po to potrzebna nam była ta heca z prawdopodobną awarią

silnika. Musieliśmy tylko bardzo dokładnie pilnować czasu i prędkości, by ustawić krążownik przeciwnika we właściwym czasie i miejscu, tak aby rakiety mogły go odnaleźć. Udawana awaria miała go także upewnić, że przybywa do rannej, spanikowanej ofiary, niezdolnej do żadnych sztuczek. Mieliśmy bardzo niewielki margines błędu. Tak więc stosowaliśmy zasady Sun Tzu, udając, że robimy to, czego Krag się po nas spodziewali. Odpowiedzieli tak, jak według Sun Tzu powinni zareagować. Byli bardzo przewidywalni.

- Powiedziałeś słowo „przewidywalni” z wyraźnym obrzydzeniem.
- Faktycznie. W tej robocie przewidywalność jest śmiertelnym grzechem. Gdy w walce stajesz się przewidywalny, możliwy jest tylko jeden wynik: giniesz.



ROZDZIAŁ 2

Godzina 18.02 Z, 15 marca 2315

Dalsza część dostępna w wersji pełnej

SPIS TREŚCI:

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Nota od Autora](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

Rozdział 16

Słownik i przewodnik po skrótach

PODZIĘKOWANIA

Przypisy końcowe

Strona redakcyjna

Wydawnictwo Starship

www.axismundi.pl/imprint/starship

Tytuł oryginału: *For Honor We Stand*

Text copyright © 2014 by H. Paul Honsinger

All rights reserved

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with GRAAL, SP. Z O.O.

Copyright for this edition © 2026 by Starship / Grupa Wydawnicza Axis Mundi

Copyright for the Polish translation © 2026 by Starship / Grupa Wydawnicza Axis Mundi

Projekt okładki i ilustracje na okładce: Tomasz Maroński

Ilustracje wewnętrzne: Tomasz Maroński

Redaktor prowadzący: Marcin S. Przybyłek

Redakcja: Rafał Dębski, Marcin S. Przybyłek

Korekta: Bartosz Szumowski

Redakcja techniczna: Antonina Liedtke

Wydanie I Starship

ISBN 978-83-8412-692-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie w całości lub w częściach wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek